

Fit for 55 czy Putin – kto nam zakręca kurki i podnosi ceny?

22 września 2022

Wmawianie Europejczykom, że przymusowa redukcja konsumpcji energii to wynik wojny na Ukrainie znakomicie tłumi wszelkie głosy sprzeciwu wobec drożyzny, postępującego wykluczenia energetycznego i strategii klimatycznego zaciskania... kabła.

Tymczasem, wbrew pozorom, nie ma mowy o żadnej sytuacji nadzwyczajnej, a cięcia w dostępie do energii dla przemysłu i gospodarstw domowych są prostym wynikiem przemysłanej strategii mającej zmienić strukturę konsumpcji energetycznej w Europie, równocześnie komponując się z globalistycznym trendem przetrwania kapitalizmu w formie tak zwanego „Zerowego Wzrostu”.

Luksusowa energia

Projekt ten przewiduje m.in. dalsze rażące różnicowanie nie tylko dochodów, ale także możliwości ich wykorzystywania w dotychczasowy sposób, m.in. przy mało zróżnicowanym klasowo zużyciu energii. Ta stać się ma dobrem luksusowym, wręcz reglamentowanym, co tłumaczone może być zarówno „dobrem planety/klimatu”, jak i np. „solidarnością energetyczną z Ukrainą” itp. Efekt ma być jednak ten sam – zostaniemy zmuszeni, by zużywać mniej i to pomimo faktu, że jednocześnie radykalnie ograniczona zostanie dywersyfikacja energetyczna, zaś niemal cały system, przynajmniej dla gospodarstw domowych, oparty zostanie o prąd.

Zasady te, jawnie, obficie i publicznie wykładane w literaturze przedmiotu, zostały legislacyjnie dookreślone w strategii klimatycznej Unii Europejskiej, w tym ze szczególną

dobitnością w przyjętej w lipcu 2021 r. Wersji pakietu Fit for 55. Równolegle ze wzmożoną spekulacją na rynkach gazowych kontraktów długoterminowych (gas futures) oraz uprawień do emisji dwutlenku węgla (EU ETS) doprowadziło to od II kw. 2021 r., do wolniejszej, a następnie do skokowej podwyżki cen energii jesienią ubiegłego roku. Na długo, przypomnijmy, nawet przed początkiem straszenia „najazdem Putina na Ukrainę”.

Zmniejszyć konsumpcję

Komisja Europejska już w 2013 r. podnosiła „Europejskie gospodarstwa domowe i przedsiębiorstwa powinny mieć możliwość obniżenia rachunków i uzyskiwania dalszych korzyści, jeśli pomogą złagodzić presję w systemie energetycznym poprzez dostosowanie ich zapotrzebowania tak, aby zużywać energię w okresach, gdy jest ona relatywnie tania lub szerzej dostępna”. W następnych latach coraz natarczywsze domaganie się „odpowiedzi popytowej”, czyli mówiąc wprost redukcji konsumpcji, zamieniało się w zniecierpliwienie i żądania „likwidacji barier” utrudniających społeczeństwom zrozumienie dobrodziejstw życia „mniej energochłonnego”. To zaś na skalę makro gospodarczą miało zostać uzyskane w postaci promowania dywestycji, nie poszczególnych przedsiębiorstw, ale globalnej gospodarki jako całości.

Pytanie nie brzmi więc czy wzrost cen można było przewidzieć, bo wiemy, że był przewidywany i wprost zakładany bezpośrednio w ramach dyskusji nad Fit for 55. Istotniejsze w jakim celu strategicznym prowadzona jest polityka celowego i świadomego doprowadzenia do wzrostu cen, a w efekcie do redukcji konsumpcji energii. Otóż kluczowy dla manipulowania podażą energii i administracyjnego regulowania popytu na nią jest fakt, że element popytowy całego schematu istnieje nie tylko w formie zapotrzebowania na energię jako na jedno z wielu dostępnych dóbr, ale przede wszystkim jako na sposób korzystania z dóbr innych. Inny słowy, choć bezpośrednio doceniamy (zwłaszcza dziś...) szczególnie energię ciepłą, to w

normalnych warunkach nasze zapotrzebowanie na różne nośniki energii wiąże się ze współczesną cywilizacją techniczną, przede wszystkim masową produkcją przemysłową, ale także naszą indywidualną potrzebą podróży, komunikacji, rozrywki. Jeszcze prościej, uświadamiamy sobie rolę np. elektryczności w naszym życiu dopiero włączając telewizor i podłączając ładowarkę. I właśnie taką inżynierię popytową funduje nam Unia Europejska, a w praktyce całość systemu zachodniego. Równie restrykcyjne są bowiem np. założenia „British Energy Security Strategy” z 7. kwietnia 2022 r. Nie uciekniemy zatem przez transformacją energetyczną jedynie wychodząc z UE. Konieczne byłoby całkowite odcięcie się od Zachodu, zupełnie niewyobrażalne w obecnym stanie świadomości Polaków.

Zero zdziwień

Kluczowymi momentami okazały się pandemia COVID-19, kiedy dokonano próbnego wystudzenia systemu, a następnie wojna na Ukrainie, pod której pretekstem można było wystąpić z programem radykalnego ograniczenia konsumpcji, motywując go „względami etycznymi/humanitarnymi”, bądź zwalając winę na „rosyjską agresję energetyczną”, cokolwiek w danym momencie i środowisku lepiej sprzedaje się propagandowo. Zapisy o redukcji zapotrzebowania na gaz ziemny poprzez obniżenie temperatury w mieszkaniach znalazły się już w osławionym unijnym „A 10-Point Plan to Reduce the European Union’s Reliance on Russian Natural Gas” z 3. marca 2022 r., nb. popieranym zdecydowanie również przez władze III RP, choć uważanym przez nie za zbyt mało radykalny. Już w tym wariantcie była mowa o redukcji konsumpcji energii przemysłowej o 5-10 proc. i indywidualnej nawet do 14 proc. i to przy założeniu zmniejszonych, ale ciągłych dostaw rosyjskiego gazu. Nie może więc być mowy o żadnym zaskoczeniu, obecna sytuacja, odbierana przez zwykłych ludzi jako kryzys i nadchodzący energetyczny Armagedon, jest bowiem w istocie konsekwentną realizacją wizji przedstawianych lata temu i wdrażanych jawnie od miesięcy. A zatem w tymże duchu jawności zobaczmy (i poczućmy...) co jeszcze

czeka nas w najbliższym czasie i to nie przez Putina, ale dobrowolnie, w wyniku głosowania demokratycznie wybranych przedstawicieli Europy...

Zaciskanie kabla

Zdecydowaną większością głosów (469 za, 93 przeciw i 82 wstrzymujących się), 14. września Parlament Europejski „podniósł unijny cel redukcji zużycia energii końcowej i pierwotnej, tak aby kraje członkowskie musiały wspólnie zapewnić REDUKCJĘ ZUŻYCIA ENERGII finalnej o co najmniej 40% do 2030 roku i 42,5% w zużyciu energii pierwotnej w porównaniu z prognozami z 2007 roku. Odpowiada to odpowiednio 740 i 960 mln ton ekwiwalentu ropy naftowej (Mtoe) w przypadku końcowego i pierwotnego zużycia energii. Państwa członkowskie powinny ustalić wiążące wkłady krajowe, aby osiągnąć te cele”. Dla wyjaśnienia: zużycie finalne nośnika energii to takie, w wyniku którego nie wytwarza się już innych nośników, czyli np. produkcja ciepła. Zużycie energii pierwotnej danej jednostki równa się z kolei sumie energii potrzebnej do zaspokojenia wszystkich jej potrzeb energetycznych (ogrzewanie, oświetlenie i zasilanie urządzeń elektrycznych, gotowanie posiłków, grzanie wody, klimatyzację). I jeszcze dla załapania skali: jak podawał GUS w Polsce „całkowite zużycie energii pierwotnej WZROSŁO w latach 2010–2020 z 100,5 Mtoe do 101,8 Mtoe (0,1%/rok). Finalne zużycie energii WZROSŁO w analizowanym okresie z 65,6 do 70,5 Mtoe, co oznacza średnie roczne tempo wzrostu 0,7%”. Łapią Państwo? Przez dekadę ROSŁO 0,1 i 0,7 procenta rocznie. A teraz mamy w osiem lat zbić zużycie o 40 i 42,5 procenta!

Oczywiście też entuzjastycznie przegłosowano dalsze zaostrenie i przyspieszenie celu klimatycznego, zatwierdzając „zwiększenie udziału energii odnawialnej w końcowym zużyciu energii w UE do 45% do 2030 roku, w ramach rewizji dyrektywy w sprawie odnawialnych źródeł energii (RED)”, czyli poprzez wymuszanie większego udziału m.in. technologii wodorowej i

biopaliw w transporcie, budownictwie, ciepłownictwie i chłodnictwie. Wszystkie te założenia i tak jednak mogą okazać się naprawdę zbyt mało... ambitne. Jeśli bowiem rosyjskiego gazu faktycznie w ogóle nie będzie na rynku europejskim, wówczas ceny tego nośnika energii do grudnia wzrosną średnio o co najmniej kolejne 86 proc., dzięki czemu uda się wymusić redukcję popytu o przynajmniej 84 proc. I to dopiero będzie satysfakcjonujący cel energetyczny, klimatyczny i transformacyjny!

Szczęśliwej zatem „zimy solidarności”, jak nazwali to europoślowie.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: MyslPolska.info